

Krzysztof Rutkowski, UW, Warszawa–Paryż

## PARYŻ, WYSPA ŚWIĘTEGO LUDWIKA

W IX wieku Wikingowie wyciągali swe łodzie na piaszczyste brzegi Wyspy jeszcze bez imienia. W wieku XII król Filip August przed wyruszeniem na trzecią wyprawę krzyżową postanowił miasto zabezpieczyć. Kazał wznieść mury obronne, przeciągnąć łańcuchy pomiędzy wieżą Barbeau na prawym i wieżą Tournelle na lewym brzegu Sekwany oraz wykopać fosę w miejscu dzisiejszej ulicy Poullétier. W ten sposób król przeciął Wyspę na dwie części. Znaczniejszą część Wyspy nazwano Notre-Dame, chociaż archikatedra paryska wyrosła na sąsiedniej wyspie La Cité. Mniejszy kawałek nazwano Wyspą Krowią (Île aux Vaches).

Ludwik IX Święty kazał na Wyspie Notre Dame urządzić ceremonię pasowania na rycerza swego syna, Ludwika Śmiałego. Również tutaj, na wyspie, król Ludwik przyjął błogosławieństwo papieskie przed wyruszeniem na siódmą krucjatę. Wyspa Notre Dame przejęła imię dobrego króla Ludwika dopiero w XVII stuleciu za panowania Henryka IV, który postanowił Paryż przebudować. Na Wyspie już niepodzielonej fosą, połączonej z prawym brzegiem mostem wybudowanym przez inżyniera Krzysztofa Marię (Pont Marie) zaczęły wyrastać pałace za sprawą Louisa Le Veau, wielkiego architekta, który marzył wraz ze swym synem, twórcą Wersalu, Louisem Le Vau (tak syn Louisa Le Veau kazał zapisywać swe rodowe nazwisko), by Wyspę przemienić w Arkadię. Od tego czasu Wyspę Świętego Ludwika zwano też Wyspą Pałaców. Przypadek sprawił, że obydwie wyspowe pałace stały się duchowymi fortecami Polaków.

Pierwszy pałac, przy Nabrzeżu Orleańskim (quai d'Orléans, numer 6), należał do Antoine'a Moreau, sekretarza króla Ludwika XIII. W sobotę, 10 grudnia 1853 roku Towarzystwo Historyczne podjęło uchwałę o zakupie domu przy quai d'Orléans numer 6 dla Biblioteki Polskiej na warunkach zaproponowanych przez hrabiego Władysława Zamoyskiego. XVII-wieczny pałac znajdował się w złym stanie, podobnie zresztą jak większość pałaców na Wyspie, uznawanej ówczesnie za miejsce brudne, niemodne, zaszczurzone i tanie.

Uchwała Towarzystwa wywołała pośród grupki emigrantów historyczny opór. Władysław Zamoyski zobowiązał się bowiem dołożyć część brakujących pieniędzy w zamian za pozwolenie zajmowania piętrowości do czasu spłacenia pożyczki. Karol Sienkiewicz, współtwórca Biblioteki Polskiej i jej bibliotekarz, świadomy niepopularności Zamoyskiego na emigracji, obawiał się złych skutków choćby pozornej kurateli hrabiego nad instytucją publiczną. „W roznamiętnieniu ówczesnym wychodźstwo oskarżało już Zamoyskiego – pisał Władysław Mickiewicz w Żywocie swego ojca (wyd. 1890–1895) – o spekulację i posądzało go o chęć przywłaszczenia sobie grosza narodowego”, innymi słowy, że hrabia Władysław Zamoyski kupuje pałac przy Nabrzeżu Orleańskim dla siebie za grosz publiczny.

Adam Mickiewicz sądził, że zapewnienie Bibliotece życia i przekazanie jej w dobrym stanie przyszłym pokoleniom wymaga skutecznych środków, a naczelną cechą emigrantów: skłonność wszystkich stronnictw do wzajemnego oskarżania się, posądzania o najgorsze zbrodnie i o przewinienia, doprowadzały go do szału i do rozpacz. Adam Mickiewicz, który lubił i cenił Karola Sienkiewicza, a Zamoyskiego nie cierpiał, rozpoczął mediacje pomiędzy bibliotekarzem i hrabią z takim taktem, delikatnością, w imię wspólnego dobra i celów nadrzędnych, że stary książę Czartoryski podziękował mu 14 października 1853 roku listem równie serdecznym, co przerażonym: „Kochany Drużbo, Dowiaduję się, że nie przestajesz swoim poważnym wdaniem się łagodzić nieszczęśliwe kwasy i nieporozumienia, które Towarzystwo Historyczne, na przeciwne dwoją stronnictwa, i że szczególnie nie oszczędzasz starań, aby p. Sienkiewicza do rozsądniejszego zwrócić postępowania. Nikt ode mnie nie oddaje bardziej należytą sprawiedliwości jego przeszłym zasługom i jego zdolnościom [...] nikt też nie wie, ile mnie boli, ile mi szkody przyniesie rozerwanie mojego z nim stosunku, w czym on trwa upornie, nie czyniąc sobie żadnego zarzutu, owszem w przekonaniu, że po bohatersku działa. Jest to, niestety, rodzaj gorączkowej maligny, w której małe przedmioty wydają się wielkimi, a rzeczy wcale nie będące, wydają się jakby istniały [...] Zgoda, pojednanie, wspólne prace i dążenia są nam bardziej niż kiedykolwiek potrzebne. Obraz naszych kłótni i nieporozumień, wydany na jaw, byłby dla nas fatalnym w obecnych szczególnie okolicznościach. Obowiązkiem każdego prawego Polaka jest wszystko czynić i poświęcać, aby do brakującej nam a żywotnej jedności dojść, i aby tego szpetnego i gubiącego obrazu o nas nie dawać cudzoziemcom i krajowi. Godne więc są twojego patriotyzmu podjęte starania, za które najmocniej dziękuję, i o które jeszcze proszę, dla dobra Towarzystwa, dla bezpieczeństwa Biblioteki, o co Sienkiewicz w swoim gorączkowym zapale, już zdaje się niewiele dbać. Przyjm, kochany Drużbo, ponowiony wyraz mojego wysokiego szacunku i stałej, prawdziwej przyjaźni. Adam Czartoryski”.

Karol Sienkiewicz, wielki bibliotekarz, autor polskich słów *Warszawianki* i *Skarbca historii polskiej* na quai d'Orléans pod numerem 6 nogi nie postawił. Hrabia Zamoyski domu sobie przywłaszczył, ale już wtedy jego piwnice, pokoje i mury oblepiła maź warcholstwa. I posypały się kolejne donosy na Adama Mickiewicza (pisane głównie przez Ibusia Ostrowskiego), że jest on rosyjskim szpiegiem, wrogiem kościoła, zgubi Bibliotekę, a posiadę w Arsenale winien dostać prawdziwy Polak-katolik, a nie on.

W domu przy Nabrzeżu Orleańskim znajdują się zbiory archiwalne ogromnej wartości i przede wszystkim największy na świecie zbiór rękopisów Adama Mickiewicza. Dom ten stał się sygnaturą polskości, miejscem magicznym, w którym słychać jeszcze głosy duchów z lewej oraz z prawej strony.

O drugim pałacu, zwanym Hôtel Lambert, którego brama główna wychodzi na ulicę Świętego Ludwika na Wyspie (rue Saint-Louis-en-l'Île, numer 2), Germain Brice pisał w dziele *Nouvelle description de la ville de Paris et de tout ce qu'elle contient de plus remarquable* („Nowe opisanie miasta Paryża i wszystkiego co w nim najwspanialsze”, 1684, wiele wydań kolejnych): „Ten dom wielkość w sobie kryje, mądrość prawdziwą, z daleka nawet podziw budzi i świadczy wymownie o świetności oraz przepychu Paryża, szczególnie zaś wtedy, gdy wjeżdża się do miasta od strony Charenton. Louis Le Vau, pierwszy architekt króla, pałac ten wyrysował i przyznać trzeba, że spośród prac jego ta najpiękniejszym jego dziełem pozostaje”.

W roku 1640 budowę pałacu rozpoczął Jean-Baptiste Lambert, seigneur de Sucy et de Thorigny, królewski intendent finansów, a po jego śmierci postępy prac nadzorował młodszy brat – Nicolas Lambert de Thorigny et de Sucy-en-Brie. Hôtel Lambert często przechodził z rąk do rąk. W XVIII stuleciu pani Louise Dupin de Chenonceaux, jedna z najbardziej inteligentnych i urodziwych kobiet Francji, prowadziła w Hôtel Lambert salon, o którym pisał Jan Jakub Rousseau: „Jej dom jaśniej blaskiem wyjątkowym jak żaden inny w Paryżu, gromadzi się w nim w towarzystwo, które gdyby było trochę mniej liczne, stałoby się elitą pod wszelkimi względami. Lubiła ona przyjmować ludzi sławnych: znacznych, piszących, piękne kobiety. Książęta u niej bywali, ambasadorzy i orderoności”.

Pod koniec XVIII wieku Hôtel Lambert zamieniał się w ruinę: cuchnęło w nim stęchlizną, odpadały tynki, niszczyły freski i boazerie, pękały ściany i podłogi. Ostatniego właściciela, Marina de la Haye, ścięto w czasach rewolucyjnego terroru, jego ciężarną żonę wyrzucono za bramę pałacu na bruk, a budynek przejęło państwo. Hôtel Lambert stał pusty, ludek paryski płądrował go regularnie, a jakobini chcieli zamienić go w magazyn. W roku 1809 zniszczony pałac kupił Jean-Pierre Bachasson de Montalivet, minister spraw wewnętrznych Cesarstwa, i gościł w nim Napoleona w roku 1815. Gdy Montalivet opuścił Paryż, pałacem zajął się jego syn (późniejszy minister spraw wewnętrznych za Ludwika Filipa), który wynajął Hôtel Lambert wojsku na magazyny oraz fabrykę bandaży i pryczy dla armii.

Na początku lat czterdziestych XIX wieku zniszczonym pałacem na Wyspie zainteresowała się Anna Sapieżyna, szukająca za pośrednictwem Wojciecha Grzymały, znanego w kręgach francuskiej finansjery przyjaciela Chopina, nowej siedziby dla rodziny Czartoryskich. Grzymałę do nakłaniania księżnej do kupna Hôtel Lambert namawiał Eugeniusz Delacroix, któremu transakcję polecał przyjaciel artysty, pan Boissard de Boisdenier, mieszkający w sąsiednim pałacu: w Hôtel de Pimodan. Boissard de Boisdenier zapraszał do pałacu Pimodan licznych gości, których raczył „zielonym dżemem”, czyli pastą z haszyszu ugniecionego z miodem, popijaną mocną, gorzką kawą. „Zielony dżem” smakował ogromnie Balzakowi, Gautierowi i Baudelaire’owi. Kobiet nie brakowało. Córka George Sand – Solange, doznawała po dżemie erotycznych objawień, podobnie jak inne kobiety, w szczególności zaś Alfonsyna Plessis, jedna z najbardziej ekstatycznych kurew paryskich, zwana przez Dumasów (ojca i syna) „Dumą kameliową”. Pan Fernand Boissard de Boisdenier podawał „zielony dżem” na aperitif. Później towarzystwo siadało do kolacji, której nikt już nie był w stanie spożyć. Niewiele pamiętano z tego, co się działo dalej, a działo się sporo. Niektórzy twierdzą, że w seansach „zielonego dżemu” uczestniczył Delacroix. Niewiadomo jednak, czy to „zielony dżem” spowodował, że Delacroix namawiał Grzymałę, a Grzymała księżnę Sapieżynę do kupna Hôtel Lambert.

Rodzina Czartoryskich postanowiła w końcu Hôtel Lambert kupić, bo pałac, choć zniszczony i niszczejący, pozostawał nadal atrakcyjny choćby ze względu na wyjątkowej piękności Galerię Herkulesa. 7 czerwca 1843 roku Hôtel Lambert (w którym do niedawna mieściło się Towarzystwo Łóżek Wojskowych w stanie likwidacji) stał się własnością rodziny Czartoryskich. W pałacu zamieszkała Familia i jej „dwór”. Do Hôtel Lambert trafiły ocalone zbiory puławskie i biblioteka sieniawska licząca 60 tysięcy tomów. Czartoryscy Hôtel Lambert stopniowo i konsekwentnie remontowali. Pałac zwiedzali (za opłatą) liczni cudzoziemcy, przede wszystkim Francuzi. Hôtel Lambert stał się nieoficjalną ambasadą nieistniejącego na mapie państwa: ambasadą nieoficjalną, lecz najzupełniej realną. Adam

Jerzy Czartoryski pisał w maju 1844 roku do siostry: „Nieustannie u nas bywają koncerty, loterie na różne dobroczynne przedmioty, tak iż końca temu nie ma. Anna wymówić się nie umie”. W Hôtel Lambert bywali polscy emigranci, goście z kraju, emigranci z różnych stron świata, artyści, poeci, politycy, bankierzy. Ubogich zapraszano na „święcone”, bogatych – na bale dobroczynne i na wenty organizowane przez Towarzystwo Dobroczynne Dam Polskich. Organizowano narodowe święta z okazji rocznicy Konsytucji 3 Maja i powstania listopadowego. Według Marcelego Handelsmana, z tego miejsca rozchodziły się promienie polityki polskiej na całą Europę.

Rodzina Czartoryskich i Zamoyskich sprzedała Hôtel Lambert baronowi Guy Rotschildowi w roku 1976. Przed kilku laty Rotschild odsprzedał pałac szejkowi z Kataru za czterdzieści i cztery miliony euro (lub sumę podobną).